

Pozostał jeden dzień...

Wpatruję się w białą perłę na nieboskłonie, zmierzającą ku nam. Astronomowie nazwali ją po swojemu – beznamiętnym połączeniem rocznika i numeru katalogowego, jednak od kilkunastu dni na ustach wszystkich pojawia się zupełnie inna nazwa. Nazwa, niosąca grozę, śmierć i zniszczenie, imię bogini destrukcji, przybywającej na Ziemię w swym lodowym rydwanie.

Nemezis.

Początkowo przedstawiana jako kolejna kosmiczna ciekawostka, miała być najjaśniejszą kometą widoczną na gwiazdzistym niebie. A jednak najpotężniejszy z wszystkich bogów, Jowisz, swoim olbrzymim oddziaływaniem grawitacyjnym pchnął ją wprost ku Ziemi. Zaczęto liczyć, liczyć, liczyć... Wynik za każdym razem był ten sam. Kometą, niczym młot Thora, uderzy w Ziemię. Bezbronną Ziemię – broń, którą posiadali wojskowi zdolna była po stokroć wytepić życie na naszej planecie, okazała się jednak bezużyteczna wobec potęgi Nemezis.

Jutro, tuż przed południem czasu Greenwich, uderzy. Nie ma szans, by ktokolwiek przetrwał, jest zbyt duża. A jednak, gdy patrzę na ulice, odnoszę wrażenie, że właśnie trwa kolejny, sielankowy dzień. Powoli jeżdżą samochody, przechodnie spacerują, ptaki śpiewają. Wieje delikatny zefirek. Tylko w kościołach tłumy większe niż zwykle, wznoszą modły nieświadomi faktu, że Bóg właśnie wyłączył swój telefon.

Co będziemy czuć w ostatniej chwili? Lodowy oddech Nemezis? Płomienie, spalające nas na popiół? Staniemy, spoglądając w niebo, gnani irracjonalnym oczekiwaniem na cud? Może niektórzy przetrwają, skazani na powolną śmierć głodową w lodowym, zachmurzonym piekle? A może wszystko odbędzie się tak szybko, że nie poczujemy... Nic?

Przerażająca świadomość nieistnienia... Historia, zapisana w księgach, nauka, filozofia, jednym słowem cały motor napędzający nasz rozwój, stymulujący postęp, wszystko wkrótce zamieni się w obłoczek zjonizowanej materii. Nawet, jeśli kiedyś na powierzchni śmiertelnie zranionej planety powstanie jakimś cudem nowa cywilizacja, nie pozostawimy im żadnej spuścizny. Nie usłyszą krzyku szarżującej kawalerii Napoleona, nie zadrżą, wsłuchani w ryk silników „Panter” i „Tygrysów”, nie zamilkną, przerażeni tragedią mieszkańców Hiroshimy i Nagasaki, nie odwiedzą ich duchy pomordowanych w Auschwitz...

Złowieszcza twarz Nemezis spogląda z góry. Nawet Słońce, odwieczny symbol nadziei i odrodzenia, jest zbyt słabe by przyćmić jej blask. Setki milionów, może miliardy lat trwająca podróż. Tryliony kilometrów, przemierzone w ciszy kosmosu przez pyłek wszechświata tylko po to, by spotkać się na rendez-vous z prawdopodobnie jedyną zamieszkałą planetą w obrębie naszej galaktyki. Kosmiczny przypadek, którego prawdopodobieństwa nie sposób obliczyć.

Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz...

Bóg obraca klepsydrę po raz ostatni.